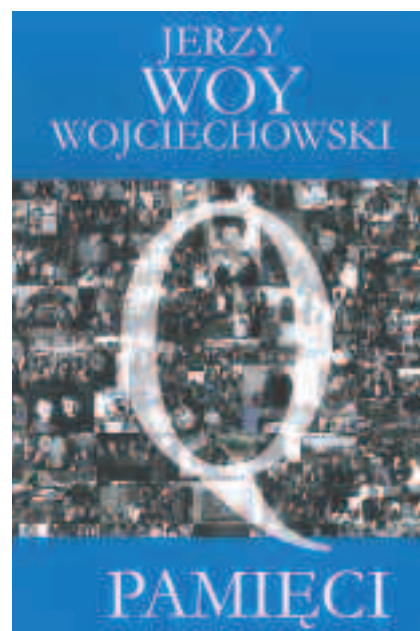


## Żywot człowieka szczęśliwego

Nowa książka prof. Jerzego Woya-Wojciechowskiego budzi naturalną ciekawość, a po lekturze podziw i ogromne wzruszenie. Ten człowiek orkiestra, przyjaciel świata i ludzi, powszechnie lubiany kolega, ceniony lekarz, znany kompozytor, uroczy kompan, wspaniały mąż, ojciec i dziadek spisał swój „żywot człowieka poczciwego” (tak rzekłby Mikołaj Rej). Autor oddaje nam arcyciekawą lekturę, memuary pisane lekkim piórem, ze swadą, literackim zacięciem i ogromnym poczuciem humoru. Już sam tytuł zdradza prześmiewcę: „Q pamięci”.



**C**zyta się jednym tchem. I pyta: jak Woy to robi, kiedy ma na to czas i dlaczego jego połączenia neuronalne przechowują nadnaturalne mnóstwo najdrobniejszych szczegółów bujnego życia, nazwiska tysięcy ludzi, którzy choćby przeszli obok, a nawet numery telefonów sprzed kilkudziesięciu lat. Tajemnica. Ten typ tak ma.

Książka jest słodka, bezpretensjonalna, okraszona sentymentem dla spraw wielkich i małych. Fotografuje twórcze życie człowieka, który oddycha pasją, szaleństwem, a kieruje się najszlachetniejszym z przykazań: być przyzwoitym. No i kochać świat.

Ten dar wyniósł z domu, mądrego, dobrego, z kręgu wielopokoleniowej rodziny, najmilszych dziadków, ekscentrycznych kuzynów, pięknej matki i ojca... dentysty. Coś w tym jest, że los od razu wypisał małemu Reniowi receptę na życie. Dom rodzinny stał przy ulicy Hoyera, wybitnego chirurga i histologa, a wszystko to na Kujawach, czyli że Woy to Kujawiaczek, słowem tańczy, śpiewa, komponuje. Nie ma co: lekarz i muzyk, sprawdziło się.

Zapach tego domu jest jak narkotyk. Wiem coś o tym: gabinet lekarski, tajemnicze buteleczki, groźne strzykawki i plombowanie dziur w... korze drzewa. A potem te straszne etiudy Czernego, żeby odbębnić ćwiczenia na pianinie, i jeszcze okrutni koledzy wpychający nam fasolę do nosa. Magiczne radio, audycje dla dzieci, bo przecież nie było telewizora czy – Boże broń – komputerów. A pan Bogucki tak pięknie śpiewał piosenki...

Szczęśliwe dzieciństwo. Zapisując tamten czas, Jerzy formułuje kluczowe zdanie tej książki: „po swoim odkrywałem świat”. Tak, do odkrywców świat należy. W pracy, domu, zabawie, w niesieniu pomocy innym, tworzeniu nowych standardów, inicjatyw, przedsięwzięć.

My, który Jerzego od lat znamy i kochamy, dobrze wiemy, że to dar, specyficzny talent. Nie tylko wtedy, kiedy Woy-Wojciechowski odkrywa ponadczasowej urody frazę o legendarnym sznurze kormoranów, co to „w locie splątał się”. Ale i wtedy, kiedy w stanie wojennym odkrywa możliwość sprowadzania ton leków towarzyskimi drogami z zagranicy. Czy kiedy wykorzystuje nową szansę dla polskiej medycyny i jako pierwszy bada kości izotopowo.

Książka. Życie w tej książce. Autorowi nie chodzi o życiorys, a o życie. Układają się, snują, płyną opowiadania, fakty, anegdota. Ciekawe, czy chociaż jeden dzień nie był naznaczony zaskakującą puentą, nie stał się anegdotą właśnie, miłym znakiem pamięci. Chociażby taka historyjka ze szpitala w Reszlu (gdzie to pana doktora nie

nosiło...). Stół operacyjny, skupienie, trema, a ordynator do operatora: „szybciej, bo się nam pacjentka zestarzeje”.

Albo nowelka spod znaku samo życie o nieznośnej pomocy szpitalnej, Zośce, która lubiła ciociosan. A działo się u pani doktor Wołoskiej, czyli w szpitalu na Wołoskiej. I tak dalej, i więcej. Wspaniałe karty komediowe w tej książce.

No cóż, ukochany przez prof. Wojciechowskiego Colas Breugnon ma zapisane przez Romain Rollanda „jestem sobie figlarz nie lada...”.

Sprawdziło się. Poczucie humoru Woy ma na Nagrodę Nobla. Nobla zresztą też ma, w 1985 r. Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał ruch Lekarzy Przeciw Wojnie Nuklearnej, a Polskie Towarzystwo Lekarskie ma sekcję, która jest członkiem nagrodzonej organizacji, zatem profesor jakiś ułamek tej nagrody (i dyplom!) rzeczywiście ma.

Ogromny rozdział w tym zwariowanym życiu naszego przyjaciela to sztuka. Wiemy. Muzyka i kabaret. Notując wspomnienia, Jerzy Woy-Wojciechowski, który nocami życie nam umiłał, te noce opisuje z zacięciem historyka rozrywki. Tak, to też znajdujemy w tej książce. Koń, Eskulap, Tu Sześćdziesiątka – kamienie milowe polskiego kabaretu. I niezmiennie optymizm, pogoda ducha, życzliwość, dowcip, ciekawość świata, serdeczność autora.

Woy się nawożażował, co też nam opowiada ze swadą i naturalnością, bez przechwałek, chociaż i bywał, i poznał, i miał zaszczyt odwiedzać wielkich tego świata. Tyle że przecież nie gorzej jest w Ustce, ulubionym przez nas rybackim kurorcie nad Bałtykiem, gdzie cała rodzina Jerzego czuje się nie gorzej niż na Florydzie.

Rodzina. Z żoną, Alicją, autorką wielu świetnych piosenek, także do muzyki męża, stworzyli kolorowy dom nietuzinkowy. W niesamowitej symbiozie, szczęściu, zaufaniu, z Patką i Isią, które są dumą taty od zawsze. No, a teraz jeszcze wnuczeta... Proszę popatrzeć. Wspomnienia są bogato ilustrowane dziesiątkami zdjęć z rodzinnej kolekcji. Patrzy z nich mały chłopiec, szanowany profesor, zakochany mąż i tata. Człowiek szczęśliwy.

KRYSTYNA GUCEWICZ

**Jerzy Woy-Wojciechowski, „Q pamięci”,  
Wydawnictwo Domena, Warszawa 2014**